

Maria Aleksandra Biernacka

16 lat

Liceum Ogólnokształcące im. Fryderyka Chopina w Sochaczewie

**Zawsze byłaś wystarczająco dobra!**

Zimny, jesienny wiatr muskał moje przedramiona, kiedy stałam naprzeciwko szkoły baletowej. Chwilami nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że to tak naprawdę wcale nie zjawisko atmosferyczne, a jakiś wewnętrzny chłód, który odczuwałam, gdy wracałam wspomnieniami do wszystkiego, co przed laty wydarzyło się w tym budynku.

Nagle oszklone drzwi otworzyły się i wybiegła przez nie gromada dziewczynek w wieku nie więcej niż ośmiu lat. Szybko odszukałam wzrokiem moją siostrę, po raz kolejny oddychając z ulgą, gdy zobaczyłam ją pośród swoich koleżanek. Kilka sekund później była już przy mnie, a wiatr rozwiewał jej blond włosy. Wcisnęłam rękę w kieszenie.

— Jak było? – zapytałam, idąc razem z nią ulicami miasteczka.

— Super! Będziemy mieli przedstawienie! – siedmiolatka klasnęła w ręce z entuzjazmem. – „Jezioro łabędzie”... Pani Kamińska o tobie wspominała, wiesz?

Przystanąłam na chwilę, wpatrując się tępo w ruch uliczny. Po plecach przebiegły mi ciarki. Jakiś natrętny głosik w mojej głowie wyszeptał: „Twoja siostra tu jest, Ada. Ona o niczym nie wie. Nie możesz tak po prostu rozsypać się na kawałeczki na środku chodnika”. Ruszyłam, chowając ręce jeszcze głębiej w kieszeniach.

— Zaraz, przecież ona chyba cię nie uczy, Elu? – nawet nie zadrżał mi głos. Zabrzmiało naturalnie. Miałam ochotę sama przybić sobie piątkę, ale byłoby to dość groteskowe.

— Nie, ale miała dziś zastępstwo w mojej grupie. Zauważyła moje nazwisko na liście i zapytała, czy jestem twoją siostrą – bystre oczy dziewczynki napotkały moje przerażone spojrzenie. – Oczywiście powiedziałam, że tak, a ona kazała mi cię pozdrowić. Jej zdaniem to straszna szkoda, że tak szybko zrezygnowałaś! Kiedyś jeszcze zostaniesz baletnicą, prawda?

Westchnęłam. Ela od najmłodszych lat swojego życia patrzyła na moją ekscytację spowodowaną marzeniami o byciu piękną, zwinną tancerką; widziała te isierki w oczach, które towarzyszyły mi, gdy mówiłam o swojej pasji. Była do tego stuprocentowo przyzwyczajona i uznawała za pewnik fakt, że kiedyś zostanie baletnicą. Mało tego – byłam jej idolką. To dzięki mnie sama zapisała się do szkoły baletowej. Chciała być jak ja.

— Może – odpowiedziałam wymijająco. – Spróbuję, jak już będę gotowa...

Ha, ha. Czyli nigdy.

\*\*\*

Wróciłam do swojego pokoju, rzuciłam plecak gdzieś w kąt i z głośnym westchnieniem opadłam na łóżko. Wpatrzyłam się w sufit, wybiegając myślami gdzieś daleko. Nie chciałam, żeby moja siostra przeżywała to samo, co ja; nie chciałam za jedenaście lat widzieć jej jako skrzywdzonej, zastraszonej osoby z milionem natrętnych obsesji. Problem leżał w tym, że nie bardzo wiedziałam, jak jej o tym powiedzieć, jak komukolwiek o tym powiedzieć.

Przecież skoro nie zostałam uderzona, to nie padłam ofiarą przemocy, prawda? Przecież skoro mojego ciała nie pokrywają rany czy siniaki, można jednoznacznie stwierdzić, że nie stało się nic wielkiego; że jestem tylko kolejną „małolatą”, która wymyśla jakieś bzdury, żeby zwrócić na siebie uwagę. Zupełnie tak, jakby słowem nie można było kogoś zranić; jakby odrzucenie było po prostu normalną, codzienną rzeczą, wpisaną w moje życie.

Powlokłam się do biurka, po czym wygrzebałam z jego górnej szuflady różowy, bogato zdobiony album ze zdjęciami. Zawsze ponad wszystko pragnęłam upamiętniać najważniejsze chwile z mojego życia, aby potem wracać do nich myślami, oglądać fotografie, czytać zapiski sprzed lat... Wspomnienia były dla mnie szalenie ważne, dlatego trzymałam w pokoju masę pamiętników, albumów i „pudełek skarbów”. Niestety, ten jeden, jedyny album sprawiał, że po moich plecach przechodziły ciarki; wcale nie miałam ochoty się mu przyglądać.

Otworzyłam album. Na pierwszej stronie byłam ja dekadę temu. Pulchna, uśmiechnięta od ucha do ucha ośmiolatka z aparatem na zębach, usiłująca nieporadnie zrobić piruet. Następne zdjęcie. Stałam na scenie razem z resztą dziewczynek z mojej grupy, wszystkie ubrane w urocze, białe spódniczki. Na środku wysoka kobieta o krótkich, jasnobrązowych włosach oraz ostrych rysach twarzy, patrząca z powagą prosto w kamerę. Pani Kamińska. Po plecach po raz kolejny przebiegł mnie dreszcz. Automatycznie powróciły do mnie wspomnienia.

*Stałyśmy w szeregu za kulisami. Zostało dwadzieścia minut do rozpoczęcia przedstawienia. Nerwowo przestępowałam z nogi na nogę. Miałam ogromną treść, bo to miał być mój pierwszy występ przed większą publicznością. Pani Kamińska rozpoczęła swoją mowę motywacyjną.*

– Na pewno dacie radę, moje kochane. Jesteście moją najlepszą grupą, poza tym, przygotowywałyście się do tej sztuki przez ostatnie dwa miesiące i jestem pewna, że ten czas nie poszedł na marne. No, chodźcie teraz przez chwilę odpocząć – nauczycielka tańca wskazała na stojące nieopodal kanapy, serdecznie się do nas uśmiechając. Gdy już miałam się oddalić, zatrzymała mnie na chwilę.

– Ada, staniesz gdzieś z tyłu, dobrze?

– Dlaczego? – zapytałam ze zdziwieniem. Na próbach stałam z przodu i pomimo stresu bardzo mnie to cieszyło, bo wiedziałam, że w ten sposób rodzice będą mogli dokładnie mnie widzieć.

– Stwierdziłam, że lepiej będzie, jeśli na pierwszym planie znajdą się pozostałe tancerki. Podejrzewam, że nigdy nie będziesz w stanie im dorównać, więc możesz się do tego przyzwyczaić... Ruszasz się jak hipopotam – oświadczyła z rozbawieniem. Za sobą usłyszałam śmiech kilku innych dziewczynek. Z całej siły zacisnęłam pięści, walcząc ze łzami.

Zamknęłam oczy, lekko opadając na oparcie fotela. Czasem zastanawiałam się, dlaczego akurat mnie to spotkało. Dlaczego akurat ja musiałam być szykanowana, wyśmiewana, odrzucona... Przez te wszystkie lata szukałam winy nie w tych, którzy mnie krzywdzili, a w sobie samej. To było najgorsze – wierzyłam we wszystko, co mi wmawiano. Wierzyłam, że jestem beznadziejna, że powinnam nienawidzić siebie, że zasługuję na każde wyzwisko, jakie kiedykolwiek padło w moją stronę... Każdy kolejny rok w szkole baletowej był dla mnie jak nóż ciśnięty w serce. Głodziłam się, wmawiając sobie, że być może w ten sposób osiągnę ideału – szczupłej, zwinnej tancerki, którą chciała we mnie widzieć moja trenerka. Gdy rok temu wylądowałam w szpitalu z powodu odwodnienia, zdecydowałam, że muszę zrezygnować. To straszne uczucie: porzucić swoją pasję, coś, co nadaje sens całemu życiu, bo ta pasja jednocześnie okazuje się klątwą. Klątwą, od której nie sposób uciec, ponieważ wspomnienie o niej zawsze pozostanie w naszych umysłach.

Otworzyłam album na ostatniej stronie. Znajdowało się tam moje zdjęcie sprzed kilku miesięcy: biegłam po łące, szeroko się uśmiechając i trzymając w ręku balony. Fotografii uzupełniał podpis: „Zawsze byłaś wystarczająco dobra!”.

Może faktycznie byłam?